

Do nieco starszej widowni adresuje swoje przedstawienie Teatr im. Stefana Jaracza sięgając po powieść Kornela Makuszyńskiego pt. „Szaleństwo panny Ewy”. Rzecz ciekawa — trudno określić, do jakiego widza najlepiej trafi ta opowieść o pełnej fantazji i inicjatywy pannicy, która potrafi zawojować wszystkich, której naiwna wiara w dobro człowieka zwycięża wszystkie trudności. Nieco inne były niegdyś nastolatki, dla których pisał Makuszyński, dziś kilkunastoletnia dziewczynka czy chłopiec są bardziej „dorosli” i ich kołozanka z kart powieści wydaje się jakaś dziwna i trochę za dziecinna. Dla młodszych dzieci z kolei świat przeżyć panny Ewy Tyszkowskiej jest niezupełnie zrozumiały.

Wydaje mi się, że z tych trudności dosyć zrećźnie wybrnęły adaptatorki powieści i reżyser. Fabuła powieści została trochę potraktowana jak żart, momenty liryczne, owa dydaktyczna strona powieści, tkwiąca w warstwie wzruszeń tak charakterystycznych dla twórczości Makuszyńskiego, została stonowana, niejako uprawdopodobniona, przybliżona w wyrazie do dzisiejszego sposobu odczuwania czy typu wrażliwości. W sumie powstał spektakl trochę jakby baśniowy, w atmosferze pewnej nierealności, w stylu przypowieści, której konwencja jest łatwo wyczuwana przez młodego widza.

Sliczna, słoneczna, barwna scenografia, miłe kostiumy, kultura plastyczna przedstawienia — to pierwsze porzucające się z dużą siłą wrażenie. Wdzięk i aparycja tytułowej bohaterki, którą gra WANDA GRZECZKOWSKA objawiając dużą skalę możliwości aktorskich i ujmując szczerością wyrazu, doskonale aktorstwo pozostałych wykonawców, poczynając od zabawnie niedźwiedziowatego Jurka Zawidzkiego w wykonaniu IRENEUSZA KASKIEWICZA, przepysznego (przepraszam) Rogalika (KRZYSZTOFA STROINSKIEGO), bardzo nowoczesnej mamy, Klementyny Zawidzkiej (BOŻENA DARŁAKÓWNA), po ZDZISŁAWA JÓZWIAKA w roli Mudrowicza, ZOFIĘ KOPACZÓWNE, ANTONIEGO LEWKA i KRZYSZTOFA RÓZYCKIEGO.

Jak to zwykle bywa z adaptacjami powieści, są w przedstawieniu momenty „fabularnego zastoju”, braku dramaturgicznej materii, wypełniane przez reżysera scenicznym ruchem, piosenką, improwizowanym dowcipem sytuacyjnym. Tu i ówdzie sztuczność tych zabiegów jest widoczna, ale nie czyniłbym z tego zarzutu, ponieważ młodociana widownia trochę inaczej ogląda przedstawienie teatralne niż dorośli. Dla niej są to momenty przygotowania do nowej (znow przepraszam) „draki”.

Dodać trzeba, że dla starszego pokolenia, dla dawnych czytelników książek Makuszyńskiego przedstawienie ma wiele wdzięku i uroku. Reminiscencje życia artystycznego i młodopolskich manier w tym utworze, którego bohaterami są m. in. adepci sztuk pięknych; sentencja padająca ze sceny, iż największym skarbem jest talent — to wszystko przypomina epokę, do której nawiązuje powieść Makuszyńskiego.

„Szaleństwa panny Ewy” do potrzeb sceny przystosowały JADWIGA BARGIEŁOWSKA i TERESA WORONO. Przedstawienie reżyserował WALDEMAR WILHELM. Scenografia jest dziełem ELŻBIETY IWONY DIETRICH, muzyka — PIOTRA HERTLA.

HENRYK PAWLAK

17.11.74 Głos Robotniczy